**Wspomnienia Mieczysława Jureckiego część 1**

**Jurecki idzie do wojska**

Moja kariera w CWKS Wrocław zaczęła sie 19 marca 1955 roku. Była poprzedzona służbą wojskowa rozpoczętą w sobotę 27 listopada 1954 w Cieszynie, na granicy z Czechosłowacją. Cieszyn jest położony 33 km od Bielska-Białej, mego rodzinnego miasta. Do Cieszyna pojechałem wieczorem autobusem. Służba wojskowa miała się zacząć początkiem listopada, ale na prośbę zarządu sekcji hokejowej BKS-u odroczono mi ją o dwa tygodnie, co pozwoliło mi na grę w pierwszym meczu sezonu z Siłą Mysłowice w Mysłowicach, gdzie remisowaliśmy 3:3. Jednostka wojskowa w Cieszynie była jednostką piechoty. Szkolenie rekruckie było surowe, wyżywienie słabe, głównie chleb, kapusta i słone śledzie. Zima była mocna z temperaturą do -25 C. Helmut Hein służył w tej samej jednostce, tam spotkaliśmy się po raz pierwszy. Oczekiwaliśmy przeniesienia do jednego z CWKS-ów z dużą niecierpliwością. Byłem z reprezentacją juniorów w Rumunii w 1953 roku co powiększało moje szanse. Hein dostał przeniesienie do CWKS-u Wrocław na początku marca 1955 roku. 17 marca przyszedł telegram od Dowódcy Śląskiego Sztabu Wojskowego do Dowódcy Pułku: "szeregowy Jurecki stawić się natychmiast w CWKS Wrocław w Szkole Oficerskiej na Karłowicach". Do Wrocławia, do CWKS-u na Karłowicach dotarłem rano 19 marca.

Różnica miedzy jednostką wojskową a zgrupowaniem drużyny piłkarskiej była zauważalna natychmiast. Zakwaterowanie, wyżywienie, treningi. Odpadły ćwiczenia wojskowe, był nacisk na wszystko co było związane z piłką nożną. Poznałem trenera Pruskiego, którego pamiętałem jako zawodnika grającego w Bielsku-Białej w drużynie Biała Lipnik, późniejszym Włókniarzu.

Pierwszego kwietnia przeniesiono nas do Ośrodka Sportowego na Krzykach przy ul. Racławickiej. Tam spędziłem następne 18 miesięcy do zakończenia służby wojskowej w październiku 1956 roku.

W kwietniu 1955 po przeniesieniu na Krzyki, wszyscy w drużynie mieli wielkie nadzieje, że dostaniemy przepustki na kilka dni nadchodzących Świąt Wielkanocnych w czasie których nie było spotkań mistrzowskich. Niestety, ku wielkiemu rozczarowaniu do tego nie doszło. Nie doszło w wyniku pretensji jednego z dowódców jednostek wojskowych (w Ostrowie Wielkopolskim?) który twierdził, że jego jednostka ma lepsza drużynę jak CWKS Wrocław. Nasze niezadowolenie wyraziliśmy w meczu wygranym 8:2. Powyższe doświadczenie jest jednym z wielu w 1955, gdzie wpływ dowódców rożnych jednostek wojskowych, prawdopodobnie dobrych i dlatego wpływowych, wpływał na losy drużyny. Każde potknięcie, przegrana czy remis, pociągała za sobą zmiany w składzie, z przyjazdem i odjazdem kilku zawodników. Opinie i zdania dowódców wojskowych miały wpływ na skład drużyny i nie pozwalały na stabilizacje oparta na rzeczywistej formie i umiejętności zawodników i ocenie trenera i kierownictwa.

Wrocławska-opolska liga międzywojewódzka (wówczas trzeci poziom ligowy przyp. KM) miała kilka dobrych zespołów. We Wrocławiu, Ślęza (jeszcze jako IKS - przyp. KM) i Pafawag były drużynami popularniejszymi od nas. Poza Wrocławiem Unia Racibórz czy Sparta Lubań też miały dobre drużyny. Każda z tych drużyn miała dobrych, utalentowanych zawodników. Ślęza miała Muchę grającego na środku pomocy, w Pafawagu grali bracia Czajowie (Maksymilian i Ewald, byli wcześniej piłkarzami Śląska przyp. KM). Unia Racibórz miała doskonałego lewonożnego strzelca Michalskiego który wygrywał dla nich wiele meczy strzałami z 20-25 metrów. Dużym talentem był też środkowy napastnik Urbas. Dobrze zbudowany, z doskonałym wyczuciem pozycyjnym w sytuacjach podbramkowych. W 1957 roku konkurowaliśmy do pozycji środkowego napastnika w młodzieżowej reprezentacji narodowej. On grał w Lublinie przeciwko Rumunii, ja byłem rezerwowym, ja grałem przeciwko ZSRR w Moskwie i Łodzi. Końcem września reprezentowaliśmy Wrocław w turnieju winobrania w Zielonej Gorze, który wygraliśmy. Skończyli służbę wojskową i opuścili Wrocław Kowalec, Moj i Janyga

Mniej częste były zmiany w kierownictwie. Trener Zygmunt Pruski na pewno nie prowadził drużyny do końca sezonu (pod koniec rozgrywek obowiązki trenera pełnił major Tadeusz Jakubik - przyp. KM). W następnym sezonie zastąpił go Władysław Suchoń, który był bardzo dobrym trenerem. Był kiedyś piłkarzem, był ułożony, nie wybuchowy, jego instrukcje były jasne, miał autorytet i poszanowanie wśród zawodników, być może to, że był z Górnego Śląska, skąd wywodziło sie większość zawodników miało z tym coś wspólnego.

Rok 1955 był rokiem wielu zmian, niepotrzebnych i niekorzystnych. Niepowodzenia i brak sukcesu (awansu do II ligi - przyp. KM) były w dużej mierze spowodowane ciągłymi zmianami w składzie drużyny inicjowanymi przez "Naczalstwo", które niewiele wiedziało o podstawach piłki nożnej ale miało wpływy i chciało natychmiastowe dobre wyniki. Wpływało to negatywnie nie tylko na wyniki, ale stworzyło atmosferę niepewności i obniżało morale drużyny.

Nie pamiętam kto sprawował funkcję kierownika drużyny w czasie mojego przyjazdu. Pierwsza postać którą pamiętam w tej pozycji kilka miesięcy po moim przyjeździe był major Tadeusz Jakubik. Był na poziomie, znał się na piłce, był popularny wśród zawodników. Jego nagle odejście było przyjęte z dużym niezadowoleniem zawodników. Nigdy nie wyjaśnione lub nawet komentowane. Wszystko wskazywało na to, że była to decyzja, która była spowodowana osobistą niepopularnością z kimś u władzy lub zazdrosnych wpływowych oficerów, albo też nie do przyjęcia w tym czasie "odchylenia ideologiczne", które przez wiele lat przed, jak i po zniszczyły karierę wielu zdolnych i chętnych do pracy ludzi w wielu gałęziach życia.

Szefem klubu był pułkownik Antoni Tańcula. Zaabsorbowany drużyną, zawsze bliski, zainteresowany żyjący problemami i troskami w czasach dobrych i złych, w czasie mojego pięcioletniego stażu w klubie. Jako jeden z przykładów jego dobroczynności pamiętam zaproszenie do jego domu na kolacje w Święta Bożego Narodzenia, gdy z bramkarzem Horowskim byliśmy służbowymi w Ośrodku na Krzykach, w czasie gdy cała drużyna wyjechała na urlop świąteczny. Ostatecznie w rozgrywkach Ligi Międzywojewódzkiej zajęliśmy 4. miejsce na 14 drużyn uczestniczących.

**Wspomnienia Mieczysława Jureckiego część 2**

**Awans do II ligi w sezonie 1956**

Po niepowodzeniach sezonu 1955, który zakończyliśmy na 4. miejscu sezon 1956 był bardzo udany. Zajęcie w rozgrywkach Ligi Międzywojewódzkiej pierwszego miejsca upoważniło nas do wzięcia udziału w rozgrywkach eliminacyjnych o wejście do II ligi. Wygraliśmy te rozgrywki, notując trzy zwycięstwa i jeden remis. Było kilka kluczowych elementów, które w sumie złożyły się na nasz sukces.

**1. Obóz kondycyjny styczeń/luty 1956**W połowie stycznia 1956 roku wyjechaliśmy na obóz kondycyjny do Szklarskiej  
Poręby. Obóz trwał sześć tygodni do końca lutego. Zima była wyjątkowa, przez blisko  
dwa tygodnie temperatura spadała do -36 stopni C, z regularnymi opadami śniegu.

Rygor treningowy nałożony przez trenera Suchonia był surowy. Dzień rozpoczynaliśmy  
5 km marszobiegiem. Po śniadaniu szkolenie polityczne i wyjście na trening  
poranny, który był główną częścią treningu dnia. Po wczesnym obiedzie przymusowy odpoczynek/spanie 90 minut (byłem jedynym zawodnikiem zespołu, który miał zezwolenie trenera na jazdę na nartach w tym czasie). Po odpoczynku druga sesja treningowa.

Głównie hala gimnastyczna. Indywidualny trening, gimnastyka, gra na małe bramki.

Ten obóz kondycyjny miał bezsprzecznie duży wpływ na nasze przygotowanie kondycyjne. Nigdy przed ani po 1956 roku w czasie mojej 22-letniej kariery nie brałem udziału w zgrupowaniu, które miało tak pozytywny wpływ na formę drużyny. Byliśmy bezsprzecznie lepiej przygotowani do sezonu od wszystkich innych drużyn  
  
**2.Trener Władysław Suchoń**

Jego praca była jednym z najważniejszych elementów w postępie i utrzymaniu formy drużyny. Suchoń był kiedyś piłkarzem. W pracy trenerskiej był zawsze opanowany.

Nie pamiętam by kiedykolwiek stracił opanowanie lub podniósł ton głosu. Był stanowczy, jakiekolwiek instrukcje były proste i zrozumiałe. Był Ślązakiem co ułatwiało mu prace, bo poza Krügerem drużyna pochodziła ze Śląska, jedynie Leszczyński, który wyrósł na Śląsku urodził się na Wschodzie (we Lwowie przyp. KM). Suchoń miał autorytet i był ceniony przez zawodników. Był typowym przykładem sukcesu przez znajomość zawodu, przez własne doświadczenie, rozsądek, opanowanie i umiejętność przekazania swej wiedzy i doświadczenia drużynie w inteligentny sposób bez dramatów i angażowania nerwów.  
  
**3. Drużyna i zawodnicy.**

Pisząc o  "kluczowych" elementach, które wpłynęły na to, że ten sezon był dla nas sukcesem, uważam, że te elementy poza indywidualnym wkładem wpływały na siebie wzajemnie pozytywnie w efekcie dając nam sukces. A więc stabilizacja drużyny, która po roku grania w prawie że tym samym składzie poznała się i dobrze się rozumiała.

Żyliśmy razem w ośrodku na Racławickiej, 24 godziny na dobę, 7 dni w tygodniu, miesiąc po miesiącu przez półtora roku. W defensywie, Jończyk, Horn (Horowski), Ekert, Urbańczyk, Sachs i Krüger zawsze byli niezawodną podporą drużyny. Ekert, Urbańczyk, Dworaczek i Leszczyński mocni fizycznie, twardzi, bardzo trudni do przejścia, niezawodni w powietrzu.   
Sachs ostro i twardo grający, o niewyczerpanej energii, dający 100% wysiłku do ostatniej sekundy gry. Nie ustępował mu w tym względzie Krüger ambitny, pracowity z dokładnym podaniem. W napadzie od lewego skrzydła Hein, Janik, Jurecki, Pohl, Bochenek i Zaczek.  
Poza zmianą między Bochenkiem i Zaczkiem skład napadu był prawie że niezmienny,  
jedynie rzadkie kontuzje wpływały na małe zmiany. Rozumieliśmy się bardzo dobrze.

Hein fizycznie dobrze zbudowany, szybki, z dobrym strzałem. Janik, też lewonożny,

z rzadkim talentem w główkowaniu mimo że nie był wysoki. Pohl wyjątkowo pracowity, dobry technicznie i dobry strzelec ambitny, wyjątkowo koleżeński, rozumieliśmy sie bardzo dobrze (graliśmy razem cztery mecze w reprezentacji Śląska juniorów w 1952 roku).  
Bochenek najbardziej doświadczony i renomowany, grający w pierwszoligowej  
drużynie Ruchu Chorzów, bardzo dobry technik. Jego doświadczenie i dojrzałość były cennym wkładem w nasz sukces.  
  
**4. Kierownictwo**Dobre wyniki od początku sezonu 1956 wpłynęły na pozytywną mentalność i atmosferę. Niezależnie od tego kto był kierownikiem drużyny, praktycznie rzecz biorąc decyzje mające wpływ na drużynę i wyniki były podejmowane przez trenera Suchonia i majora Tańculę szefa CWKS-u. Tańcula był oddanym działaczem, ciałem i duszą żyjącym z drużyną, z dobrym zrozumieniem trenera i zawodników. Fotografie drużyny z tego okresu rzadko kiedy nie mają na nich majora Tańculę. Miał też duży wpływ na moje pozostanie we Wrocławiu po skończeniu sezonu i służby wojskowej.

**5. Refleksje z perspektywy ponad 60 lat.**Mam nadzieje, że powyższy opis sezonu i analiza poszczególnych elementów przez "entuzjastycznego uczestnika" daje wystarczająco prawdziwy obraz, nawet z perspektywy ponad 60 lat. Było wiele momentów z tego okresu, które utkwiły w mej pamięci nawet po tylu latach, jak również zaskakująco fragmenty, które się wymknęły.  
Wbrew pozorom droga do wygrania i do prawa walki o wejście do 2 ligi nie była spacerem. Było kilkanaście dobrych drużyn i wielu dobrych zawodników.

Mimo sukcesu, przegraliśmy oba mecze "derbowe" ze Ślęzą i jeden z dwóch  
meczy z Pafawagiem. Strzeliliśmy 81 bramek, Unia Racibórz 83. Unia miała dwóch doskonałych strzelców, Michalskiego i Urbasa. Nasuwa sie pytanie: Co byłoby gdyby mieli swojego Zaczka, który grał z nami odbywając służbę wojskowa tak jak reszta drużyny CWKS. Mimo dobrej pamięci do szczegółów, włącznie z pamięcią bramek strzelonych w  
1952 roku, nie pamiętam ani jednej z dwudziestu bramek strzelonych w 26 meczach w sezonie 1956. Tym bardziej zaskakujące, że żyłem, jadłem, spałem, istniałem dla piłki, która była dla mnie jak i reszty drużyny podstawą życia. Potwierdzenie, że wydarzenie czy doświadczenie życiowe może nabrać lub utracić wartość w zależności od tego kiedy je rozpatrujemy. Pamiętam natomiast doskonale i nigdy nie zapomnę pierwszej bramki rozgrywek o awans na Stadionie Olimpijskim przeciwko Pomorzaninowi Toruń w meczu wygranym 2:0. Żartobliwie mówiąc, mogę powiedzieć, że w eliminacjach zrobiłem pierwszy krok w drodze do 2 ligi strzeleniem tej bramki.

We Wrocławiu początkiem 1955 roku zarówno Pafawag jak i Ślęza miały więcej kibiców i były bardziej popularne niż CWKS. Końcem 1956 roku to my byliśmy zdecydowanie bardziej popularni jak Pafawag i Ślęza. Poziom gry i wyniki były decydujące. Prawidła zawsze rządzące.

**Wspomnienia Mieczysława Jureckiego część 3**

**Sezon 1957. Beniaminek z Wrocławia o krok od awansu do ekstraklasy**

Po wielu latach oczekiwania nasze wysiłki w 1956 roku dały w końcu pożądany rezultat entuzjastom piłki nożnej we Wrocławiu. Wywalczyliśmy awans do drugiej ligi państwowej. Awans ten był bezsprzecznie zasłużony, niezależnie od wygrania rozgrywek ligi dolnośląskiej (międzywojewódzkiej - przyp. KM) zajęliśmy pierwsze miejsce w dalszych rozgrywkach eliminacyjnych wyprzedzając Włókniarza Chełmek i Pomorzanina Toruń. Trzeba wspomnieć, że w  wyniku dalszych rozpatrywań i decyzji PZPN-u, oba te zespoły również zakwalifikowano do rozgrywek drugiej ligi. Stworzono dwie grupy drugiej ligi, południową i północną. Włókniarz Chełmek znalazł się w grupie południowej, zaś Pomorzanin Toruń i CWKS Wrocław w grupie północnej.

Mimo straty kilku bardzo dobrych zawodników, którzy po skończeniu służby wojskowej wracali do swoich cywilnych klubów, nabór nowych piłkarzy - żołnierzy w pewnej mierze zrównoważył straty. Ubyli: Horowski, Jończyk, Ekert, Sachs, Krüger, Bochenek i Hein. Zostali Urbańczyk i ja. Przybyli: Wolnik, Dworaczek i Więcek. Pozytywne i bardzo ważne dla zespołu było pozostanie trenera Suchonia. Równie ważna i cenna była stabilizacja zarządu. Jak zwykle w takich przypadkach głównym elementem, który na to wpłynął były wyniki. Dodatkowy pozytyw to poparcie wrocławskiej piłkarskiej publiczności. Przez wiele lat kibice wrocławscy w większości darzyli sympatią Ślęzę i Pafawag, kluby które powstały bezpośrednio po wojnie i miały kilka lat przewagi nad CWKS-em w istnieniu, co zapewniało dochody bez których żaden zespół nie jest w stanie się utrzymać. Awans dał też klubowi możliwość częstszej używalności Stadionu Olimpijskiego, gdzie graliśmy mecze poza stadionem na Grabiszyńskiej.  
  
Sezon zaczął się dla nas wcześnie dokończeniem Pucharu “Sportu”. W drodze do finału z Odrą Opole wygraliśmy siedem meczy pokonując między innymi pierwszoligowy Górnik Radlin z bilansem bramkowym 26:4. Finał z Odrą Opole grany końcem marca na Stadionie Olimpijskim przegraliśmy 0:1

Pierwszy mecz ligowy graliśmy na stadionie przy ulicy Grabiszyńskiej pokonując 3:0 Bzurę Chodaków. Istotne, że mimo bardzo dobrej drużyny, dobrych wyników, dosłownie jedna minuta, jeden fragment w jednym meczu zniweczył wszystkie nasze pozytywne dążenia, nasze szanse wejścia do pierwszej ligi. Była to nasza najlepsza szansa wejścia do ekstraklasy w trakcie lat 50., której nie udało nam się powtórzyć w latach 1958 i 1959 mimo zajętych miejsc w czołówce drugiej ligi.

Wspomniany powyżej jednominutowy fragment miał miejsce w meczu z Polonią Bydgoszcz w sierpniu 1957 roku na Stadionie Olimpijskim we Wrocławiu. W pierwszej rundzie w Bydgoszczy spotkanie skończyło się remisem 0:0. Niefortunnie, nie grałem w tym meczu rewanżowym.

Niespełna dwa tygodnie przedtem, grając w reprezentacyjnej drużynie polskich klubów wojskowych (Zawisza Bydgoszcz, Wawel Kraków, Śląsk Wrocław) przeciwko wielokrotnym mistrzom NRD, Vorwaerts Berlin w Berlinie Wschodnim doznałem najpoważniejsza kontuzji w mojej karierze: częściowe zerwanie zewnętrznych wiązadeł prawego kolana. Pomijając problemy w przyszłości, bezpośrednim efektem była niemożliwość udziału w meczu z Polonią Bydgoszcz. Prowadziliśmy 1:0. Polonia wyrównała na 1:1. W drugiej połowie sędzia podyktował rzut wolny z około 20 metrów. Nasz bramkarz i defensorzy ustawiali mur. Nie zwracał na to uwagi Marian Norkowski z Polonii Bydgoszcz. Podszedł do piłki, strzelił. Piłka w siatce. Polonia wygrywa 2:1, kończy rozgrywki zdobywając o dwa punkty więcej od Śląska. Remis dałby nam tą samą ilość punktów co Polonii z kilkoma meczami do końca rozgrywek. Poza błędami defensywy, braku koncentracji przy ustawianiu muru przy rzucie wolnym, niewykorzystane szanse mogły nam dać nawet nie wygraną, ale remis co byłoby wystarczające do wejścia do ekstraklasy. Ponad 60 lat temu...!  "Daremne żale próżny trud..."

Był to też pierwszy rok mojej trzyletniej kadencji kapitana Śląska Wrocław. Zostałem kapitanem chyba z nominacji Suchonia, ale z aprobatą zarządu klubu i drużyny. Być może Suchoń konsultował się z członkami zarządu lub zawodnikami. Wydaje mi się, że studia, które zacząłem na Politechnice Wrocławskiej mogły też mieć wpływ na tą nominację. Trzykrotnie zostałem też powołany do reprezentacji Polski do 23 lat. Patrząc obiektywnie z perspektywy czasu: jeden z najlepszych jeśli nie najlepszy sezon lat 50., zarówno dla Śląska jak i osobiście dla mnie, mimo kontuzji i graniu tylko 15 z 22 meczów ligowych  
  
**Dobre występy w lidze zaowocowały powołaniami do reprezentacji młodzieżowej.**

**Jurecki zagrał dwukrotnie w meczach przeciw ZSRR i był rezerwowym w spotkaniu z Rumunią, zaś Józef Pohl był rezerwowym w pierwszym meczu z ZSRR.**

**23.06.1957 Moskwa, ZSRR - Polska 4:2**

W czerwcu 1957 roku Józik Pohl i ja byliśmy powołani do młodzieżowej reprezentacji Polski na mecz z ZSRR w Moskwie. Przegraliśmy 2:4, prowadząc 2:0. Ja zagrałem, zaś Józik był rezerwowym. Mieszkaliśmy w tym samym apartamencie w hotelu "Leningrad". W Moskwie przez kilka dni przed meczem padał ulewny deszcz. Armia radziecka przykryła całe boisko na Łużnikach materiałem namiotowym, by uniknąć nawodnienia. Mimo to postanowiono, że pierwsze reprezentacje grające w meczach eliminacji Mistrzostw Europy będą grały wpierw, młodzieżowe potem.

Pierwsza reprezentacja przegrała 0:3. ZSRR miało prawoskrzydłowego z Dynamo Tbilisi nazywał się Sława Metreweli, który przez wiele lat potem grając w pierwszej reprezentacji, był postrachem  obrońców, w związku z szybkością, zwrotnością i opanowaniem piłki. W naszym meczu stan boiska doskonale mu służył. Nasi obrońcy nie mieli szans w drugiej połowie, kiedy zmęczenie wpłynęło na ich zwrotność. Z czterech bramek trzy padły z jego wypracowania. Będąc służbowo w Kazachstanie w 2011 roku Metreweli był wspominany przez miejscowych jako bardzo znana postać.

**19.10.1957 Łódź, Polska - ZSRR 0:3**

Ten wynik 0:3 w Łodzi nie jest odzwierciedleniem naszej gry. Skutecznie przechodziliśmy przez ich obronę. Nic się nie zmieniło, trzeba strzelać bramki nie tylko grać dobrze. Ich bramkarz obronił kilka bardzo dobrych strzałów, głównie w pierwszej połowie. Wynik poszedł w świat. Dzień później pierwsza reprezentacja pokonała ZSRR 2:1. Było to prawie że święto narodowe. Reprezentacja młodzieżowa grała jeszcze jeden mecz w 1957, przeciwko Rumunii w Lublinie, wynik 2:2, byłem rezerwowym. Na środku napadu grał u nas Manfred Urbas z Unii Racibórz.

**Opracował Krzysztof Mielczarek**